

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 1

CHOJNICE, dnia 3-go lipca 1924 r.

Nr. 14

Czarownik i jego dzieci.

Było to raz, kiedy żył zły czarownik, który ukradł dwoje pięknych dzieci, chłopca i dziewczynkę, z którymi samotnie w jamie leśnej zamieszkiwał. Niewinne owe dzieci, przyrzekł on djabłu. Sztukę swoją wykonywał z czarodziejskiej księgi, którą chował jako najcenniejszy swój skarb. Stało się jednak, że stary wychodził do lasu, a w domu pozostały tylko owe dzieci. Wtenczas to sprytny chłopczyk, który spostrzegł, gdzie księga się znajduje, zaczął ją czytać i dużo się nauczył, tak, że już sam umiał doskonale czary wykonywać.

Stary czarownik dzieci tylko bardzo rzadko z domu wypuszczał, trzymał ciągle w niewoli, by mózdz je djabłu ofiarować. Postanowili więc przy pierwszej okazji z domu tego zniknąć. Gdy pewnego dnia bardzo wcześnie, czarownik swoją siedzibę opuścił, mówi bracie do siostry: — Teraz jest czas, siostrzyczko; ten zły człowiek, który nas więzi, wyszedł. Spieszmy się i uchodźmy, gdzie nas tylko nogi poniosą a oczy poprowadzą.

Tak też uczyniły i szły przez cały dzień. —

Gdy już tak dobrze po południu było, wrócił czarownik do domu i natychmiast spostrzegł nieobecność dzieci. Otworzył swoją książkę, i wyczytał z niej, w jaką stronę dzieci się udały. Puścił się w poгон za nimi i już, już miał je przytrzymać. Słyszały dzieci jego straszny głos, a siostrzyczka pełna strachu i przerażenia wołała: Bracie kochany! już jesteśmy zgubieni, ten zły człowiek już nas dogonia a mi już sił nie starczy, by dalej uchodzić. W tej satrasznej chwili przypomniał sobie chłopczyk swoją sztukę czarodziejską, której się nauczył z księgi czarownika i za ledwie wyszeptał krótki wierszyk, naraz przemieniła się jego siostra w rybę, a on rozplynał się w staw, w którym rybka pływała wesoło. Gdy czarownik do stawu nadbiegł, poznał, że zakpięno sobie z niego, więc mruzczał gniewnie: Czekaście, czekaście — nie uciekniecie mi, już ja was wyłapię i czempredzej biegł do domu, by przynieść sieć, by mózdz rybkę złowić. Lecz nasz chłopczyk mówi sobie: stary chłop, nie zając. Wyszeptał drugi wierszyk i znów ze stawu stał się chłopczyk a z rybki dziewczynka. Położyły się dzieci do snu w ukrytym miejscu i przespały do następnego rana, poczem dalej wędrowały cały dzień. Gdy czarownik, spocony nadbiegł z sieciami, nie zastał już ani stawu, ani też ryby, chyba że łakę z zabami, które go przywitały głośnym rechotaniem niby szydząc z niego. Czarownik ze złości stał się zielonym i ślubował, że w pościgu dzieci nie spocznie.

Wiedział przecież gdzie poszły, bo miał przy sobie różgę czarodziejską, która mu wskazywała drogę, kędy dzieci szły. I też rzeczywiście nad wieczorem je dopędził. Dzieci słyszały go za sobą ryczeć strasznie i znów siostrzyczka strachem przejęta wołała: Bracie,

kochany bracie, teraz już jesteśmy zgubieni, nieprzyjacieli już za nami. — I znów powtórzył chłopczyk swój wierszyk czarodziejski, którego się nauczył z księgi i patrzcie — z niego stała się kaplica a z siostry piękny obraz na ołtarzu. A że czarownik złączony był ze złym duchem nieczystym, więc nie miał dostępu do Domu Bożego.

— Nie mogę ja progę tego domu przestąpić ale zato spalę go doszczętnie — krzyczał ze złości czarownik i musiał wracać do swojej siedziby po ogień. Podczas gdy czarownik pędził do domu, przybrały dzieci napowrót swoje postacie, odpoczęły i następnego dnia dalej w drogę ruszyły. Nadbiegł zmęczony czarownik z ogniem lecz o cudzie! tam gdzie stała kaplica obecnie leżał kamień wielki, którego napróżno przypiekał ogniem, bo nie zapalał się. Szalony gniew go ogarnął, biegł za nimi na złamanie karku i nad wieczorem już, już — był im blisko. Siostra znów się strachała, a chłopiec odmówił kilka pacierzy i stał się twardem klepiskiem, na którym leżało zgubione ziarno jęczmienia, była to jego siostra. Gdy czarownik nadbiegł i ujrzał klepisko, zaraz poznał, że został w pole wyprowadzony, nie biegł więc z powrotem do domu, lecz siłą czarodziejskiego słowa, które wyrzekł stał się kogutem, który chciwie rzucił się na ziarno. Lecz oto — patrzcie dziatki — z klepiska i chłopczyka stał się lis, który w okamgnieniu doskoczył do koguta i... chwycił go za łeb, urwał mu go i czarownik jako kogut sromotnie zycia dokonał.

Kiedy trwoga, to do Boga.

Szymon nie myślał o grobie,
Nie pomniał zniżać pacierze;
Nad grobem przypomniał sobie:
Ojciec nasz, Zdrowaś i Wierzę.

Bóg dał, że gdy się pomodlił,
Znowu do zdrowia powrócił;
I znów grzechami się podlił,
Znowu pacierze zarzucił.

„Dość będzie oczyścić duszę,
Gdy zbliżona natrze potrzeba,
Wtedy pomodłę się w skrusze,
I prosto pójdę do nieba.“

Tak sobie myślał ów człowiek —
Wtem go śmierć nagła uderza:
Nie rozwarł już więcej powiek
Dla odmówienia pacierza.

Posłuszeństwo względem rodzeństwa.

Św. Róża bawiła się raz z bratem. Ten obsypał przy tej zabawie piaskiem jej głowę i włosy na głowie powalał. Ponieważ Róża bardzo się w czystości miłowała, więc poczęła się o to na niego gniewać, lecz brat jakby wcale o to nie dbając, wołał na nią: „Siostrzyczko, czemu się gniewasz, że ci włosy piaskiem powalał? Te długie włosy są niebezpieczne; nie podobają się one Panu Bogu.“ Te słowa zastosowała ona sobie jakby naukę, nie dla tego, jakoby rzeczywiście była próżną na swoje włosy, tylko, że sądziła, iż nie dosyć jeszcze dotąd na siebie uważała, więc odtąd postanowiła nic takiego nie nosić, co by drugim pod oczy podpadało. Wspomniała sobie przytem z trwogą na grzech i na karę w piekle, i pomodliwszy się, owe włosy, które za długie uznano, sobie obciąła.

Nie powstrzymuj dzieci od uczęszczania do kościoła.

Św. German, biskup, przybywszy raz podczas wizyty do Paryża, zobaczył małą Genowefę dopiero lat 5 mającą. Św. Biskup w rozmowie z rodzicami wypowiedział o niej te prorocze słowa: „Szczęśliwi jesteście, mając takie dziecko; wychowujcie je starannie, bo jest ono Panu Bogu poświęcone.“ Na drugi dzień przywoławszy św. German małą Genowefę do siebie, upomniął, żeby była wierną smemu postanowieniu, żyła świątobliwie, a powiesiwszy jej medalik na szyi, rzekł do niej: „Noś go na pamiątkę odemnie, a nie pozwól stroić szyi swojej złotem ani srebrem, ani kosztownymi kamieniami, bo jeżeli strojem świątobliwym nie pogardzisz, piękności niebieskiej nie otrzymasz.“ Genowefa zachowała w pamięci te słowa. Jej najmilszym miejscem był odtąd kościół, a najmilszym zatrudnieniem modlitwa.

W jedną niedzielę koniecznie chciała iść z matką do kościoła, matka zaś wzbraniała się jej wziąć ze sobą. Wtedy płacząc rzekła do matki: „Ja przyrzekłam biskupowi żyć świątobliwie, dla tego muszę często do kościoła chodzić.“ Matka się rozgniewała i uderzyła ją. Ledwie to matka uczyniła, zaniewidziała na oczy. Po dwu latach, gdy Genowefa raz jednego matce przyniosła wody do picia, spojrzawszy na ślepotę matki poczęła rzewnie płakać, obwiniając siebie, że z jej winy zaniewidziała, a łzy w tę wodę spadały. Matka poleciła jej, żeby tę wodę przeżegnała, potem wzięwszy przetrąła nią oczy, prosząc przy tem Pana Boga o przebaczenie — i oto znów przejrzała.

Boduena gorliwość i pokora.

Brzmiała Warszawa zbytkami, a wśród rozpusty głuche było jęczenie ubóstwa i sierot. Słyszał je tylko ubogi kapłan Boduen, i po raz pierwszy uczył swój niedostatek, bo widział dzieci opuszczone od rodziców, którzy nie pomarli, ale w rozpustach zatwardzili swe serca. Dom więc jego był domem sierot, ale zamkniętość nie odpowiadała cnotliwym chęciom. Ośmielił się więc wyjść na miasto i błagać litości. Mijał bogate pałace, bo tam tylko wesoły głos był słuchany: zebrali między uboższymi i był przyjmowany według możności. Ale widział, że ci skromnie i z potęchą właśnie działy żywili: „Ci już“, mówił, „dopełniają miłej powinności dla dzieci, i płacą smutne daniny dla zbytkujących.“ Wziąwszy więc Boga na pomoc,

zaczął chodzić po pałacach, znosząc pogardę i żarty dowcipnych dworzan.

I widzi przed jednym gmachem pyszne pojazdy, hajduków i złotem strojnych pacholców; goreją w oknach rześiste światła, brzmia okrzyki i wesoła muzyka. Wchodzi, pomija tłumy zabawą zajęte i widzi na jednej sali stoliki pełne złota, które los karty z rąk do rąk przerzuca, i rzekł w sercu swoim: „O biedne, biedne sieroty moje!“ I zbliża się do tego, przed którym najwięcej złota, ale nie wiedział, że karta nie-szczęśliwa połowę tego złota ujęła. Ze drżeniem przemawia pokorne słowo, ale nie był słyszany. Mówi powtórnie, ale widzi, że nie chciano go słyszeć. „Małą cząstkę dla sierot!“ ozwał się głośnie. Ale zapamiętały gniew ogarnął grającego, i policzkiem znieważył cnotliwego kapłana. Ale on rzekł: „To jest dla mnie, a cóż będzie dla sierot?“ Dopiero znieważony teraz był wyższym nad wszystkich; zdumieli się wszyscy i z miejsc powstawali. Rzuca mu się do szyi ten, co go tak ciężko obraził, i srebrną tacę ze wszystkim złotem oddaje. Za nim wszyscy dorzucają swe złoto. Ze czcią odprowadzony kapłan niesie skarb sierotom, oblewając go łzami radości.

I był Boduen w wielkiej czci u wszystkich; znosili mu dary tak liczne, że wystawił wspaniały dom sierot, które dziś co rano za duszę jego ręce wznoszą do Boga.

O Mickiewiczu.

Kto kwiatom po łąkach
Da piękne sukienki?
Kto w sercu śpiewaka
Posieje piosenki?

Kwitną kwiaty, kwitną,
Ziemię cudnie stroją,
Pieśni płyną z serca —
Duszę ludzką poją.

Nie każda roślina
Cudnym kwiatem płonie,
I nie każdy człowiek
Ma piosenki w łonie.

W naszej lubej Polsce
Jest kwiatów nie mało —
I śpiewaków wiele
Pieśni wyśpiewało.

Cudne polskie pieśni
Serdeczne i tkliwe.
Czasem smutne, tęskne
Czasem znów szczęśliwe.

Lecz był jeden śpiewak,
Co śpiewał serdecznie,
A jego piosenki
Będą dzwonić wiecznie.

To Adam Mickiewicz,
Sławny wieszcz narodu.
Urodził się w Litwie
I tam żył za młodu.

Potem z swej ojczyzny
W tułactwo wygnany
Tęsknił za swą Litwą
Pracą kołł rany.

Mickiewicz napisał
Rozliczne piosneczki,
Ach, niema to niema
Jak jego książeczki.